

tacya od jego narodu (Cherokeezów) do Wasyngtonu wysłana, podała mu zręczną sposobność uważania cywilizacyi i sztuk, które jego wrodzony talent poznać i ocenić potrafił.

Naymędrsi z Cherokeezów przypisywali nadprzyrodzone własności narzędziom, któremi biali robią owe *listy mówiące*, a które dla nich były niepojętym zjawiskiem. Wszystko cokolwiek w téj mierze mówiono, obudzało ich ciekawość i podziwienie, a dla Sesquahyama stało się od dawna nieustannych rozważ przedmiotem.

Zrodzony z mniéj łatwowiernym a przenikliwszym rozumem niż jego współbracia, postanowił odkryć tę tajemnicę, a usiłowania jego zupełny uwieńczył skutek. Ból w nodze zmuszający go niewychodzić z domu przez cały kwartał, samotność i bezczynność w której zostawał, posłużyły mu wybornie w jego zamiarze, dozwalając zająć się z wszelką pożądaną spokojnością, obmyśleniem środków zjednania swemu narodowi dobrodziejstw pisma.

Rozpoczął pracę, od starannego rozróżnienia wszystkich dźwięków swego języka. Czynność ta nie obeszła się bez trudności, z powodu rozmaitych odcieni w wymawianiu, tak licznych w każdym jeszcze nieustalonym dyalekcie. Dla wykonania téj pracy z nayspełniejszą dokładnością, odbył z żoną i dziećmi rozliczne doświadczenia. Przekonawszy się zupełnie o niezawodności swoich spostrzeżeń, zajął się wyobrażeniem tych dźwięków przez znaki. Obrął naprzód postaci ptaków i rozmaitych zwierząt, i każdej nadał znaczenie osobnego głosu. Lecz w krótko, widząc wiele trudności w owéj metodzie, porzucił te obrazy i wymyślił inne znaki.

Utworzył ich, z początku 200; później widząc, iż liczba ta czyniła pismo bardzo zawiśnięm, ograniczył ją do 60 przy pomocy swéj córki która go wybornie w téj pracy wspierała; ustanowiwszy ostatecznie tę liczbę zajął się następnie udoskonaleniem wynalezionych postaci, w celu łatwiejszego ich kreślenia i rozpoznawania. Z początku prócz noża i gwoździa, nie miał innego narzędzia do wyrzynania tych charakterów na korze; lecz później poznał inkaust i pióro, a od-tąd przedsięwzięcie jego stało się daleko łatwiejszém.

Naytrudniéj mu było skłonić swych ziem-ków do przyjęcia tego wynalazku. Głębokie

ustronie, w którym żył oddawna, natchnęło Cherokeezów nieufnością ku niemu. Uważali go za czarownika, zajętego swoją szatańską sztuką, a nawet posądzali o zamysły szkodliwe dla jego spółziomków. Filozof ów niezrażony tém, udał się do ludzi naysnamitszych i nawięcéj mających wpływu w całym pokoleniu, oznaymił im o odkryciu wielkiéj tajemnicy nadania trwałości mowie przez pismo, jak czynią biali. Dla obeznania ich z tą sztuką, rozkazał córce, jedynéj dotąd swéj uczennicy, napisać w ich obecności słowa, które wyrzekli; zdumieli się bardzo, gdy ta młoda osoba przyczytała wszystko, cokolwiek mówili. Seequahyam żądał naówczas, aby wybrano w pokoleniu kilku chłopców, którychby nauczył swéj tajemnicy. Chociaż podejrzenia jeszcze nie zupełnie przytłumiły się, powierzono mu przeciw niektórym ucznióm. Po kilku miesiącach oznaynił, że już potrafią odbyć publiczny popis. Każdego z nich wzięto na osobność i nayo-czywiściej przekonano się o uczynionym postępie. Wszyscy umieli schwytać słowa i robić, jak biali, *listy mówiące*. Radość całego pokolenia była nagła i nadzwyczajna, jak wszystkie uczucia dzikich. Nakazano wielką uroczystość na cześć Seequahyama, a naród Cherokeezów dumny był z posiadania człowieka, którego wielki duch zdawał się natchnąć swemi boskimi przymiotami.

Seequahyam nie przestał na wynalazku alfabetu. Wymyślił również znaki liczebne, oraz 4 reguły arytmetyczne i ich nazwiska.

Tenże sam dziki człowiek stał się malarzem z własnego natchnienia, zrobił sobie pedzel z włosów zwierzęcych, nie widząc nigdy podobnego narzędzia; rysy jego, chociaż grube, okazują jednak wielkie zdolności. Sztuki mechaniczne również nie były mu obcemi. Był naprzód kowalem w swém pokoleniu, a później stał się złotnikiem. Łatwo pojąć można, ile pobyt w mieście takim, jak Wasyngton, przyłożył się musiał do rozwinięcia tak rzadkiego geniuszu. Zrobiono czcionki jego alfabetu, a gazeta w New-Echota z tytułem: *Penix Cherokeezi*, drukowaną jest w dwóch kolumnach, w połowie po cherokezu głoskami wymyślonemi przez nowego Cerkopsa, a w połowie po angielsku. Pierwszy numer tego pisma wyszedł w miesiącu lutym 1828 roku.

Seequahyam w Zjednoczonych Stanach znany pod angielskiem imieniem Jerzy Gness, nie pochodzi z czystéj krwi dzikich, jest on tak zwany Mulat (halfblood). Dzięki jego geniuszowi, co się wprzód niepodobnem zdawało, Cherokeezowie umieją teraz czytać i pisać własnym językiem; a przy pomnażającym się wpływie tego wynalazku na ich cywilizacyą, wkrótce może przestaną należeć do rządów dzikich narodów.

(*Journal de l'instruction publique.*)